

ALEKSANDER WOŹNY

Wrocław

## Nehring — horyzonty pamięci

**Słowa klucze:** pismo, mowa, pamięć, fotografia, opowiadanie transmedialne

Zacznę od wyznania: miałem opory — i nadal je mam — przed włączeniem opowieści o moich bliskich, żyjących w odległym XIX stuleciu, a więc i dalekich, w tryby współczesnej humanistyki. O ile jeszcze hermeneutyczne ujęcie wydawało się możliwe do zaakceptowania, wszak jego korzenie sięgają dostatecznie głęboko, to uzupełniająca je w moim referacie perspektywa medioznawcza nie jest już tak szacowna. Przeto jako mediatora i zarazem przewodnika medioznawcy poruszającego się bez gracji po obszarach tradycji, ale i literaturoznawcy, a więc mimo wszystko z odrobiną elegancji, przywołuję Platona, którego refleksja o wzajemnie zantagonizowanych piśmie i mowie, czyli o mediach, czyni także i moim stronnikiem. Oto opowieść o Tamuzie, który prezentującemu na jego dworze bogu Teutowi — wynalazcy wielu pożytecznych rzeczy, w tym liter — rzekł: „Ten wynalazek niepamięć w duszach ludzkich posieje, bo człowiek, który się tego wyuczy, przestanie ćwiczyć pamięć; zaufa pismu i będzie sobie przypominał wszystko z zewnątrz, a nie z własnego wnętrza, z siebie samego”<sup>1</sup>. Relację o mądrym królu jednego z miast Górnego Egiptu lubią przytaczać nie tylko badacze pisma, a zwłaszcza literaturoznawcy, lecz także mieszkańcy „technopolu”: Neil Postman czy Paul Levinson, do których opinii przyjdzie się jeszcze odwołać. Przywołuje ją także Paul Ricoeur, który transponując opowieść o mitycznych narodzinach pisma „na mit o początku historii”, wyznaje: „fascynuje mnie, tak samo jak Jacques’a Derridę, nieprzewycięzalna wieloznaczność *pharmakon*, podarowanego królowi przez boga. Stąd pytanie: czy nie należałoby również zapytać, czym jest pismo historii, lekiem czy trucizną?”<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Platon, *Fajdros*, Warszawa 1958, 274 D–275 B.

<sup>2</sup> P. Ricoeur, *Pamięć — historia — zapomnienie*, Kraków 2006, s. 187.

W *Fajdroście*, w którym wynalazek grafii przeciwstawiany jest pamięci prawdziwej, pamięci autentycznej jako jej zagrożenie, jako *pharmakon*, pismo zostaje porównane do malarstwa, „którego dzieła chcą uchodzić za żywe istoty”<sup>3</sup>. To pokrewieństwo — przypomina Ricoeur — jest postrzegane jako coś niepokojącego (*deinon*, „straszne”). Zatem z rozmowy o piśmie prowadzonej przez boga Teuta i króla Tamuza wyłania się trzecie medium — obraz, medium naszej kulturze bodaj najbliższe, a zarazem rodzi się spór, którego echa docierają do nas. Do współczesności, w której rola obrazu jest nadrzędna. Do naszej teraźniejszości, której kształt nadawać mają właśnie fantomy „żywych istot”, symulakry.

W prowadzonej od wieków debacie, która przybiera między innymi kształt sporu między Teutem i Innisem — traktowanym przez Neila Postmana<sup>4</sup> jak spadkobierca racji Tamuza — umieszczam opowieść o Nehringu, a raczej o Nehringach, a w ośrodkowej jej części kładę obraz — fotografię. Nie tę wprawdzie, którą tak dobrze wszyscy znamy i która w mojej pamięci na zawsze pozostanie związana z polonistyką, z „salą Nehringa”. Nie tę zatem fotografię — podobiznę Władysława, lecz brata jego, Ferdynanda. Rzecz jasna nie istnieje ona w naszej rodzinnej pamięci autonomicznie. Przeciwnie, mocno odcisnięty jest w niej ślad wizerunku Władysława, jego dokonań, świadectw zapisanych. W naszej pamięci dochodzi bowiem do nieustannej fuzji horyzontów. Nakładają się w niej obie biografie, opowieści o obydwu braciach. Taka będzie moja o nich opowieść — rozpostarta pomiędzy świadectwami ustnymi, pisemnymi<sup>5</sup> i tymi, które Roland Barthes nazywa „światłem obrazu”<sup>6</sup>, fotografią. Pomiędzy śladami, które przybierają kształt odcisku materialnego, dokumentalnego bądź uczuciowego<sup>7</sup>. Pomiędzy zapamiętywaniem a „poświadczaniem autentyczności”. Pomiędzy... Rozpoczętą enumerację można by wzbogacać o kolejne człony. Lepiej jednak — zgodnie z postulatami Tomasza Halika — wprowadzić już na początku hermeneutyczną formułę: nie tylko, ale także. A zatem moja opowieść jest nie tylko o świadectwach pisemnych, ale także mówionych, nie tylko o „odciskach dokumentalnych”, ale także uczuciowych. Nie tylko o Władysławie, ale także o Ferdynandzie.

Próbując połączyć obie role: literaturoznawcy i medioznawcy, rozpoczynam opowieść, moją/naszą historię rodzinną (naszą, bo jest ona żywa we wspomnieniach rodzinnych, moich braci i, przede wszystkim, naszej Mamy, córki Marii z domu Nehring — strażnika pamięci i grobu Władysława); relację, która przybiera kształt opowiadania dziejącego się pomiędzy pismem, mową i fotografią, opowiadania transmedialnego, by skorzystać w tym miejscu z kategorii genolo-

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 189.

<sup>4</sup> Ponad pół wieku temu Harold Innis, który uznawany jest za pioniera nowoczesnych studiów nad komunikacją, pisał o „monopolach na wiedzę”, ostrzegając przed tymi, którzy dzięki zawłaszczeniu nowych technologii skupią w swoich rękach władzę (por. N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, Warszawa 2004, s. 21).

<sup>5</sup> P. Ricoeur, *op. cit.*, s. 223.

<sup>6</sup> R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, Warszawa 2008.

<sup>7</sup> P. Ricoeur, *op. cit.*, s. 221.

gicznej powstałej w wyniku zmian zachodzących w środowisku nowych mediów. Upowszechnione przez Henry’ego Jenkinsa badania nad komercyjnymi produkcjami medialnymi w rodzaju *Robinsonów*, *Matrixa*, *Gwiezdných Wojen* czy *Harry’ego Pottera* opisują fenomen wzajemnego przenikania mechanizmów produkcji, reklamy i zaangażowania odbiorców w wieloplatformowe strategie medialne.

Wirtualne światy gier komputerowych towarzyszące upowszechnianiu takich marek jak *Matrix* czy *Gwiezdne Wojny* przyzwyczyły użytkowników nowych mediów, zwłaszcza młodszej generacji, do współtworzenia opowiadania transmedialnego. Budowane w obszarze tego gatunku historie są „odsłaniane na różnych platformach medialnych, przy czym każde medium ma swój oddzielny wkład w nasze zrozumienie fikcyjnego świata”<sup>8</sup>. Właściwe opowiadaniu transmedialnemu (*transmedia storytelling*)<sup>9</sup> przemieszczanie bohaterów i fabuł pomiędzy platformami nadaje produktom medialnym wyjątkową atrakcyjność, ujawniającą się także w niekończącym się pogłębianiu wizerunku bohaterów współtworzonych przez odbiorców opowieści. Okazuje się jednak, że opowiadanie transmedialne nie jest narracją zarezerwowaną wyłącznie dla epoki nowych mediów. Tworzoną w średniowieczu opowieść o Jezusie — zaznacza Jenkins — „spotykał [odbiorca] na wielu poziomach własnej kultury. Każda forma reprezentacji (witraż, gobelin, psalm, kazanie, przedstawienie) zakładała, że skądś już zna tę postać”<sup>10</sup>. Otóż narrację o Nehringu i bliższym mi bracie jego, Ferdynandzie, traktuję jako opowiadanie transmedialne, łączy wszak ona świadectwa pisemne i ustne z tym medium, które, jak twierdzi Roland Barthes, „stanowi cezurę w dziejach świata” — z fotografią (będącą rówieśnicą Władysława, urodzonego w 1830 roku). Właśnie: nie kino, podkreśla literaturoznawca, lecz fotografia z właściwą jej zdolnością „poświadczania autentyczności, która bierze [w niej] górę nad zdolnością przedstawiania”<sup>11</sup>. Ujmując fotografię jako odnosząca się nie do przedmiotu, lecz do czasu, odrywa ją Barthes od malarstwa i wiąże z historią, z trwaniem, zauważając przy okazji, że ten sam XIX wiek wynalazł i Historię, i Fotografię<sup>12</sup>.

Tyle uwag wstępnych. Przechodzę do historii (historyj) Nehringów opowiedzianych transmedialnie, czyli zapośredniczonych mową, pismem i fotografią, a także — o czym pod koniec artykułu — prasą.

W opublikowanym w 1947 roku przez prof. Wiktora Hahna wspomnieniu o Władysławie Nehringu, które otwiera zdanie: „Z profesorem Nehringiem prowadziłem ożywioną korespondencję w latach 1899–1908, niemal do jego śmier-

<sup>8</sup> H. Jenkins, *Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów*, Warszawa 2007, s. 260.

<sup>9</sup> Por. H. Jenkins, *Transmedia Storytelling*, „Technology Review”, <http://www.technologyreview.com/Biotech/13052> (dostęp: 12 października 2010).

<sup>10</sup> H. Jenkins, *Kultura...*, s. 119–120.

<sup>11</sup> R. Barthes, *op. cit.*, s. 158.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 166.

ci”<sup>13</sup>, odnajduję — w przypisie — słowa: „Brat prof. Nehringa był właścicielem restauracji we Wrocławiu”<sup>14</sup>. *Passus* o szczególnym dla mnie znaczeniu. Przede wszystkim z tej racji, że odnosi się on do postaci bliższej mi od Władysława, do jego brata, a mojego prapradziada — Ferdynanda. Jest on także jedynym znanym mi z a p i s e m, śladem w piśmie jego obecności. Przywołuję tu język Paula Ricoeura, jego filozoficzną hermeneutykę pamięci i zapomnienia. Wszystkie inne ślady obecności Ferdynanda Nehringa zachowały się jedynie jako świadectwa w mowie — docierały do moich braci i do mnie jako opowieści rodzinne pieczołowicie przechowywane w pamięci naszej Mamy. Jest i jeszcze jedna przyczyna, dla której tak ważne miejsce w niniejszym tekście przypadło uwadze Hahna: jest ona nieprawdziwa — Ferdynand Nehring nie był właścicielem restauracji we Wrocławiu.

Rozważając fenomen pamięci, Paul Ricoeur stawia pytanie: „Czy między biegunami pamięci indywidualnej i pamięci zbiorowej nie istnieje pośrednia płaszczyzna odniesienia, gdzie zachodzą konkretne zależności między żywą pamięcią poszczególnych osób a publiczną pamięcią wspólnot, do których te osoby należą?”. I odpowiada, wskazując na trzeci z rodzajów „atrybucji pamięci”: „to płaszczyzna stosunków z bliskimi, której wolno nam przypisać zupełnie odrębny rodzaj pamięci”<sup>15</sup>.

W odrębnym rodzaju pamięci, w pamięci moich bliskich, nie ma śladu wspomnień o Ferdynandzie restauratorze. Przeciwnie — to, co zostało zachowane w świadectwach ustnych, wyklucza tego typu kwalifikację jego aktywności zawodowej. W naszej pamięci przetrwały dwie opowieści o Ferdynandzie. Obie wiążą jego postać z powstańczą przeszłością, jednak każda z nich na swój sposób. Oto pierwsza z nich: kiedy wrócił po trwającej wiele miesięcy tułaczce z Syberii, dokąd został zesłany jako uczestnik powstania styczniowego, żona go nie poznała. Wycieńczony, zarośnięty, przedwcześnie postarzały wyglądał na podwórzcu własnego domu niczym dziad wędrowny. Dopiero kiedy pies zaczął się łaścić do jego nóg, moja praprababka rozpoznała swego męża.

I druga opowieść: kiedy był już na polskiej ziemi, wszedł do jakiejś wiejskiej chaty, a gospodyni zrobiła mu ogromną jajecznicę. Jej synek, który nigdy nie jadł takich frykasów, patrzył łakomie i powtarzał: „Dziadek nie zje. Dziadek nie zje. Ooo... dziadek zjadł. Daj wylizać pleckę”. Jest i trzecie świadectwo, które burzy wersję biografii Ferdynanda zaświadczoną przez Hahna. To jego fotografia, jedyna, jaka się zachowała. Zanim jednak pojawi się najważniejsze w tej opowieści transmedialne świadectwo pamięci, chcę zatrzymać uwagę czytelnika na przywołanych już historiach o powrocie powstańca. Pierwsza z nich — scena powrotu nierozpoznanego męża, bogato wyposażona w kulturowy intertekst —

<sup>13</sup> W. Hahn, *Władysław Nehring w ostatnich latach życia*, „Archiwum Przeszłości Instytutu Historii Literatury Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego” 2, Wrocław 1947, s. 3.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 15.

<sup>15</sup> P. Ricoeur, *op. cit.*, s. 173.

zawiera doniosłą dla relacji o obu braciach informację. Ferdynand wraca do domu w Rutkach, w Wielkopolsce, niedaleko Kościana. O jego córkach, Olesi i Władzi, korespondujących — wiele lat później — ze swoim stryjem, profesorem Uniwersytetu Wrocławskiego, zachowała się zabawna rodzinna anegdota. Cerowały mu one skarpetki, o czym z wdzięcznością wspominał w jednym z zachowanych listów, prawdopodobnie wysłanych na poznański ich adres (przy ul. Półwiejskiej), gdzie mieszkali przez wiele lat już po opuszczeniu rodzinnych Rutek. Listy Władysława i moich ciotecznych prababek nie przetrwały czasu wojny, pomimo że długo były one przechowywane w rodzinnym domu Marii Nehring, mojej babci, w Mochach.

Zaginione, ale zachowane w „odrębnym rodzaju pamięci” listy z Moch to jedyne znane mi ogniwo o tak szczególnym statusie<sup>16</sup>, które łączy narracje o biografii obu braci. Rodzinna pamięć o adresatkach tej korespondencji, a właściwie jednej z nich, pozostawiła ślad i na mojej biografii. Zabiegająca o nadanie mi imienia moja babcia kierowała się najprawdopodobniej pamięcią o swojej ciotce Olesi (Aleksandrze), druga z adresatek listów Nehringa, Władzia (Władysława), otrzymała imię po stryju.

Jest jeszcze jedno świadectwo — fotografia. Medium, które miało być lekarstwem na ból po stracie, po śmierci bliskich. To dzięki niej, dzięki fotografii — jak pisze Paul Levinson — pamięć mogła mieć postać materialną, mogła „zostać przekazana pozostałym dzieciom, a potem wnukom i prawnukom. W ten sposób obraz ratowano w sensie dosłownym przed niszczącym działaniem czasu”<sup>17</sup>. Amerykański badacz mediów podkreśla, że chodzi o pamięć przekazywaną potomkom, wiążąc początki fotografii i jej zawrotną karierę z pragnieniem przechowania we wspomnieniu rodziny i bliskich wizerunku umarłych dzieci. To one w pierwszych latach istnienia wynalazku najczęściej były fotografowane. Kładę nacisk — na potrzeby szkicowanego tu konterfektu przodków — na związek fotografii ze śmiercią, dostrzegam bowiem więź pamięci moich bliskich, pamięci wspólnoty rodzinnej<sup>18</sup>, z przesłaniem jedyne zachowanego wizerunku Ferdynanda Nehringa. To fotografia z początku XX wieku, na której został zachowany jego obraz jako powstańca 1863 roku. Czy jest ona na tym szczególnym „szlaku atrybucyjnym pamięci” *pharmaconem* zapewniającym „niepodzielność »zdolność przypominania sobie«”<sup>19</sup>? Czy jak przystało na *pharmacon*, zawiera w sobie więcej lekarstwa niż trucizny? A może, jak zauważa Barthes w bardzo osobistej, wręcz intymnej opowieści o „świecie obrazu”, o fotografii swojej matki, jest ona — jako *punctum* — pamięcią prawdziwą, a nie jedynie zastępczą?

<sup>16</sup> Por. uwagi Ricoeura (*op. cit.*, s. 173) o „grze dystansu i zbliżenia, która z bliskości czyni dynamiczną relację pozostającą w ustawicznym ruchu”.

<sup>17</sup> P. Levinson, *Miękkie ostrze. Naturalna historia i przyszłość rewolucji informacyjnej*, Warszawa 1999, s. 78–79.

<sup>18</sup> Por. tezę o szczególnym znaczeniu w pamięci wspólnot „wydarzeń, które wyznaczają granice ludzkiego życia — narodzin i śmierci” — P. Ricoeur, *op. cit.*, s. 173.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 188.

W swoim eseju Barthes wytycza dwa bieguny percepcji fotografii. Perspektywie *studium*, „polu o charakterze kulturowym”, przeciwstawia *punctum*, nazywając je „intensywnością Czasu”, apelem: „to było”, skierowanym do oglądającego<sup>20</sup>. O ile *studium* wiąże się z aktywnością, którą uczony próbuje przybliżyć za pomocą określeń odzwierciedlających zaangażowanie intelektualne, „dociekliwość, oddanie się pewnej rzeczy, skłonność do kogoś, pewien rodzaj ogólnego wciągnięcia się w coś, krzątanie, oczywiście, ale bez szczególnego zapamiętania”, o tyle *punctum* nie poddaje się temu rytmowi. Przeciwnie, ten temat „drugi element” fotografii „wybiega ze sceny jak strzała i przeszywa mnie”<sup>21</sup>. Jest jak głębokie uczucie i ukłucie zarazem, miejsce szczególnie wrażliwe:

Po łacinie znów istnieje słowo dla wyrażenia tej rany, tego uządlenia, tego znaku uczynionego przez zaostroszony przedmiot. To słowo odpowiadałoby mi tym bardziej, że odsyła także do znaku kropki, a zdjęcia, o których mówię, są rzeczywiście jakby zaznaczone punktami, czasem nawet usiane tymi wrażliwymi miejscami. Bo właśnie te znamiona, te rany są punktami. Dlatego ten drugi element, który narusza *studium*, nazwę *punctum*; albowiem *punctum* to także uządlenie, dziurka, plamka, małe przecięcie — ale również rzut kośćmi<sup>22</sup>.

Autor *Światła obrazu* istotnie pisze o wielu zdjęciach, ale jedno z nich zajmuje go szczególnie — w nim, zaznacza, „unosilo się coś z istoty Fotografii”. Z niego wyprowadza „całość Fotografii (jej »naturę«)”<sup>23</sup>. To fotografia „bardzo stara. Naklejona na tekturce, wygniecione rogi, koloru wyblakłej sepii”. To w niej „szuka prawdy twarzy, którą kochał”<sup>24</sup>. I wreszcie ją znajduje: „Wyrzistość twarzy, naiwne złożenie rąk. [...] Na tej twarzy, dziewczynki, widziałem dobroć, która uformowała natychmiast i na zawsze jej istotę, choć nie otrzymała tego od nikogo”<sup>25</sup>. Niczym Grecy „wkraczający w Śmierć odwróceni tyłem: przed sobą mieli własną przeszłość”, syn przechodzi wstecz życie swojej matki, „tej, którą kochał”, przeglądając jej fotografie. Cofa się o ćwierć wieku i dociera do tego jedyne zdjęcia, do obrazu matki z jej dzieciństwa, i widzi w nim „Najwyższe Dobro”, „matkę, matkę-dziecko”. Odkrywa ją „taką, jaką była sama w sobie”<sup>26</sup>. Podobnie czuję się uządlony zdjęciem Ferdynanda, który spogląda na mnie z oddalonej o sto lat przeszłości, z fotografii naklejonej na tekturce, w kolorze wyblakłej sepii, i stawiam pytanie o zawarte w opowiadaniu transmedialnym — w fotografii i w relacjach rodzinnych — „poświadczenie autentyczności” tamtego czasu, o *punctum*, które wyzwala „pamięć prawdziwą”, które mnie przeszywa — łączę tu perspektywę Ricoeura z perspektywą Barthes’a — niczym strzała. Tym *punctum* jest rogatywka, znak konfederacji barskiej, przejęty — po stu latach —

<sup>20</sup> R. Barthes, *op. cit.*, s. 168.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 50–51.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 51–52.

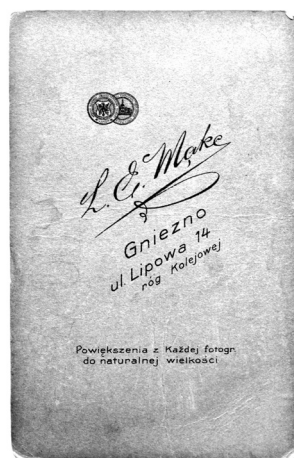
<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 131.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 122.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 123.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 128–129.

w tradycji powstania styczniowego, utrwalony i wzmocniony w tradycji rodzinnej, w pamięci bliskich, tym właśnie zdjęciem z przełomu wieków; znak, który „wybiega ze sceny ku mnie”, oddalonemu od tamtej współczesności, współczesności tego właśnie zdjęcia o kolejne stulecie. *Punctum*, w którym kumuluje się pamięć trzech wieków.



II. Fotografia Ferdynanda Nehringa wykonana w gnieźnieńskim „atelier”, o czym przypomina zaznaczony na jej awersie (kopia obok) znak firmowy

*Punctum*, mówi Barthes, „to znaczy w pewnym sensie odsłonić się”<sup>27</sup>. Fascynuje mnie to odsłonić się Ferdynanda paradującego ulicami Gniezna, bo tam właśnie, nieopodal rodzinnego Kłęcka, zrobione było zdjęcie, z rogatywką na głowie. Ta ostentacja starszego pana maszerującego do „Atelier L.E. Mąke. Gniezno” mieszczącego się przy ul. Lipowej (róg Kolejowej), ostentacja powstańca styczniowego wkraczającego w XX stulecie. Z laską w dłoni, chyba zatem utykał, musiał więc iść powoli, dostojnie. Z laską, z ostentacją i z rogatywką... Czy szedł sam ulicami Gniezna, czy też był z nim ktoś z rodziny? Czy sam postanowił — nam, swoim bliskim-dalekim — przekazać swój wizerunek, czy ktoś go do tego namówił? A jeśli tak, kim był ten, kto mu podsunął ten pomysł? Czy Władysław wiedział o tym, czy miał w rękach to zdjęcie? Czy dla niego też było ono *punctum*? W jakim stopniu tamto *punctum* — o ile nim było — pokrywało się z moim? Czym się różniło? Nie wiem, nie wiemy. Fotografia rozrasta się, przenosząc przesłanie kierowane ku jej widzowi. Łączy się w niej wiele epok, jest czasem sprasowanym<sup>28</sup>. Warto więc choćby na chwilę rozwinąć to, co zostało skondensowane w zdjęciu Ferdynanda, porzucając perspektywę *punctum* na rzecz czasu kalendarza. Spośród cech Ricoeurowskiego czasu kalendarzowe-

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 80.

<sup>28</sup> Por. *ibidem*, s. 171.

go zatrzymuję się na wydarzeniu założycielskim i relacji do osi odniesieniowej. Pierwszą z właściwości określa filozof także mianem „punktu zerowego rachuby”, wskazując na wydarzenia, które w życiu społeczeństw „uważane są za otwierające nową erę (narodziny Chrystusa lub Buddy, hidźra, pojawienie się jakiegoś władcy etc.)”. Druga na skutek odniesienia do „momentu osiowego” stwarza możliwość podążania czasu od „przeszłości ku terażniejszości i od terażniejszości ku przeszłości”<sup>29</sup>.

Precyzując sposób rozumienia i rangę momentu osiowego — czy też, zgodnie z wersją późniejszą, przedstawioną w studium *Pamięć — historia — zapomnienie*: osi czasu — Ricoeur podkreśla, że jest on „cechą charakterystyczną, z której wypływają wszystkie inne” właściwości czasu kalendarzowego. Ale z drugiej strony, „wydarzenie założycielskie”, oś czasu, ujawnia się dopiero z perspektywy, z dystansu, wraz z uwzględnieniem drugiej z cech „czasu kalendarzowego”. Dopiero w relacji do „punktu zerowego” można śledzić uprzedniość i następcość, można „przebiegać” od przeszłości do terażniejszości i od terażniejszości ku przeszłości.

Ostentację Ferdynanda kroczącego ulicami Gniezna, której ślad zachował się na jego sfotografowanej twarzy, przypisuję randze wydarzenia założycielskiego jego biografii, potwierdzonego rogiatywką. Oto „punkt zerowy” kalendarzowej rachuby zarówno tej biografii, jak i biografii społeczności, w której się wychował. To rogiatywka otwierała nową erę, to ona była „momentem osiowym”, wobec którego można śledzić „uprzedniość i następcość” czasu biografii. Właściwości zachowane także w rodzinnych opowieściach, w których została przechowana relacja odniesieniowa wobec czasu powracającego z Syberii zesłańca. To ona okazała się najważniejszą w kalendarzu rodzinnych narracji rachubą czasu. Tak doniosłą, że w pamięci bliskich, owej „trzeciej pamięci”, przesłoniła wszystkie inne miary czasu — nie zachowała się żadna z dat życia Ferdynanda, nawet data jego urodzin.

Czy „oś czasu” porządkująca rodzinną narrację o Ferdynandzie odnosi się także do biografii Władysława? To pytanie o rogiatywkę ujmowaną jako świadectwo relacji odniesieniowej tej biografii, jej *punctum*. Czy jakiś ślad, czy jakieś „świadectwo pisemne” owego kluczowego dla pamięci o Ferdynandzie punktu kalendarzowej rachuby porządkującej jego biografię, jego kalendarz życia zachowało się także w pamięci o jego bracie, Władysławie? Na tak postawione pytanie nietrudno jest dać odpowiedź. Wszak naukowe jego dzieło niemal w całości poświęcone jest sławistycznym zabytkom, w tym zwłaszcza, o czym tak wiele powiedziano w czasie naszej konferencji, „świadectwom pisemnym” języka polskiego i polskiej literatury. Ale — zaznacza Ignacy Chrzanowski we wspomnieniu pośmiertnym — „w słowo drukowane włożył Nehring tylko część swojej rozległej, wszechstronnej w zakresie sławistyki wiedzy: całą wiedzę kładł w żywe słowo. Przez lat czterdzieści wykładał sławistykę w całej jej rozciągło-

<sup>29</sup> P. Ricoeur, *Czas opowiadany*, [w:] *idem, Czas i opowieść*, t. 3, Kraków 2008, s. 153.



ści, ze szczególnym jednak uwzględnieniem rzeczy polskich”<sup>30</sup>. W tym miejscu wspomnienia wylicza Chrzanowski wszystkie niemal tytuły wykładów poświęconych owym „rzeczom polskim”, kończąc swoją relację w podniosłym stylu: „Polakiem urodził się Władysław Nehring, Polakiem był przez całe życie i Polakiem umarł”<sup>31</sup>.

Zachowując ten wymiar opowiadania o biografii Władysława, z wyraźnie obecną w niej rogatywką, wracam do perspektywy wyznaczanej nadrzędną w moim referacie narracją — opowiadaniem transmedialnym. To bowiem w mediach, w „jednym z czasopism berlińskich”, odnajduję potwierdzenie „punktu zerowego” kalendarzowej rachuby biografii Nehringa i wyznaczanej przez oś czasu relacji odniesieniowej. Świadectwo pisemne o szczególnej wymowie, nieskażone bowiem ani subiektywizmem, ani patetycznością, tak bardzo widoczną we wspomnieniach pośmiertnych, zwłaszcza w tych z czasów zaborów. Dwa lata przed śmiercią, w 1907 roku, kiedy Nehring „rozstawał się z profesurą odchodząc na emeryturę, otrzymał od pruskiego ministra »reskrypt«, zamieszczony we wrocławskiej prasie, w którym znalazły się następujące słowa: »z najgorętszym uznaniem wielkich zasług, które położył przez czas długiej działalności akademickiej«. Reakcja berlińskiego pisma „Taegliche Rundschau” była zdecydowana: „Przed zasługami naukowemi Nehringa — czołem! Tak, ale on okrywał chwałą język polski i literaturę polską! Czasami nawet wykladał po polsku, a i w domu jego mówiono po polsku!!!”<sup>32</sup>. Cytat z niemieckiego czasopisma, zaczerpnięty z listu Nehringa, opatrzył Chrzanowski trzema wykrzyknikami, przebijając w ten sposób pełne oburzenia gazetowe wykrzyknienie o niedopuszczalnym mówieniu „w domu jego”, w domu Władysława, po polsku. Za gazetowymi oskarżeniami o niedopuszczalnych obyczajach Nehringa — zarówno w miejscu pracy, na uniwersytecie, jak i w domu — słyhać głos opinii publicznej wyrażającej potępienie i domagającej się potępienia tak skandalicznej postawy uczonego. Ten problem interesująco przedstawia Paul Ricoeur. Rozważając relację tożsamości osobowej i tożsamości narracyjnej, konkluduje: „nie ma opowieści obojętnej etycznie”, po czym rozwija tę myśl, nazywając literaturę „wielkim laboratorium, w którym wypróbowuje się wartościowania, oceny, sądy uznania i potępienia, dzięki czemu narracyjność pełni rolę wprowadzenia do etyki”<sup>33</sup>.

Myślę, że Nehring, Władysław Nehring, wypróbowywał swoim pisaniem i mówieniem na katedrze ważne dlań wartościowania i sądy. Także te, które mogły spotkać się z wyrazami potępienia ze strony opinii publicznej zaborcy, reprezentowanej przez pismaków, choćby takich jak autor cytowanego artykułu zamieszczonego w berlińskim „Taegliche Rundschau”. Potwierdzał swą tożsa-

<sup>30</sup> Władysław Nehring, *Wspomnienie pośmiertne przez Ign. Chrzanowskiego i bibliografia prac naukowych przez Adama Babiaczyka*, Warszawa 1909, s. 22.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 26.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*, Warszawa 2003, s. 191.

mość, podobnie, a zarazem inaczej niż jego brat Ferdynand piszący swoją biografię rogatywką.

Tożsamość ich narracji, widocznych dopiero, posłużę się raz jeszcze Ricoeurem, „na szczyblu całego ich życia”<sup>34</sup>, pisanych całym ich życiem — przy diametralnej odmienności biografii — oksymoroniczną tożsamość dobrze opisuje figura korsykańskich bliźniaków zapożyczona przez Michaela Holquista i Catherine Clark od Aleksandra Dumasa do opisanie fenomenu pokrewieństwa łączącego się z diametralnie przeciwstawnymi charakterami i biografiami. Amerykańscy badacze za pomocą tej właśnie figury opisywali przed laty relację między biografiami braci Bachtinów. Michała — światowej sławy humanisty XX stulecia, skromnego i opanowanego, zdystansowanego wobec innych, i starszego z nich Mikołaja — impulsywnego i kapryśnego, który po wybuchu rewolucji październikowej zaciąga się do Białej Gwardii, a w 1918 roku emigruje do Wielkiej Brytanii. Od tej chwili już nigdy się nie zobaczą. Żyją w różnych i tak odległych od siebie światach, że żaden z nich nie może dowiedzieć się niczego o drugim. Ale przecież zarazem cały czas podążają tą samą drogą. Pasją każdego z nich jest nauka, zwłaszcza filozofia języka. O ile jednak Michał — pracowity i systematyczny — pisze niemal bez przerwy, wypalając przy okazji trzy paczki papierosów dziennie, Mikołaj nigdy nie napisze więcej niż kilka zdań notatek ułatwiających wygłoszenie wykładu. Bryluje w brytyjskim środowisku akademickim, nawiązując kontakty z jego najwybitniejszymi humanistami. Zainspirowany przeprowadzonymi z nim dyskusjami Ludwig Wittgenstein pisze jedno z najciekawszych dzieł dwudziestowiecznej filozofii i lingwistyki — *Dociekania filozoficzne*<sup>35</sup>. „Odpowiedzią” jest *Marksizm i filozofia języka* Michała Bachtina. Historia o korsykańskich bliźniakach Nehringach nie jest aż tak dramatyczna — najbardziej krwawy totalitaryzm XX stulecia jeszcze wówczas był w powijakach<sup>36</sup> — ale „odcisk uczuciowy” biografii pisanej rogatywką nie znika ani na chwilę z badawczego laboratorium Władysława, pozostającego częścią „wielkiego, jak pisze Ricoeur, laboratorium, w którym wypróbowuje się wartościowania, oceny, sądy uznania i potępienia”. To laboratorium, o którym tyle się mówiło podczas naszej konferencji, nie jest na pewno opowieścią obojętną etycznie.

## Bibliografia

- Barthes R., *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, Warszawa 2008.  
 Clark K., Holquist M., *Mikhail Bakhtin*, Cambridge, Massachusetts 1984.  
 Hahn W., *Władysław Nehring w ostatnich latach życia*, „Archiwum Przeszłości Instytutu Historii Literatury Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego” 2, Wrocław 1947.

<sup>34</sup> *Ibidem*.

<sup>35</sup> K. Clark, M. Holquist, *Mikhail Bakhtin*, Cambridge, Massachusetts 1984.

<sup>36</sup> Dosięgnię natomiast wnuka Ferdynanda — Feliksa Nehringa — zamordowanego w 1940 roku w Charkowie.

- Jenkins H., *Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów*, Warszawa 2007.
- Jenkins H., *Transmedia Storytelling*, „Technology Review”, <http://www.technologyreview.com/Biotech/13052>.
- Levinson P., *Miękkie ostrze. Naturalna historia i przyszłość rewolucji informacyjnej*, Warszawa 1999.
- Platon, *Fajdros*, Warszawa 1958.
- Postman N., *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, Warszawa 2004.
- Ricoeur P., *Czas opowiadany*, [w:] *idem, Czas i opowieść*, t. 3, Kraków 2008.
- Ricoeur P., *O sobie samym jako innym*, Warszawa 2003.
- Ricoeur P., *Pamięć — historia — zapomnienie*, przeł. J. Margański, Kraków 2006.
- Władysław Nehring. *Wspomnienie pośmiertne przez Ign. Chrzanowskiego i bibliografia prac naukowych przez Adama Babiaczyka*, Warszawa 1909.

## Nehring — horizons of memory

### Summary

My story of Nehring — as we called him on family meetings — lies within the horizon marked out by accounts of his brother, Ferdynand. The category borrowed from Paul Ricoeur allows for inquiry about the shape of the memory dimension that occurs between the pole of individual memory and collective memory. It refers to the third type of memory, the horizon, within which Władysław becomes Ferdynand's brother. The image that emerges from a century ago may not matter much for the already formed picture of Nehring as Slavist, linguist, literary historian, etc. Yet, it matters for us, his close-distant. It is also valid for a media expert dealing with words — those saved and those which were spoken — and the images. It is amongst the media — with their participation, but also among them — that the transmedial story (a genologic category spread by Henry Jenkins) of the Nehring brothers is created. Its separable space is filled with, preserved in the family archives, photo of one of the brothers, which accumulates the memory of three centuries.

Aleksander Woźny  
Uniwersytet Wrocławski  
Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej  
ul. Joliot-Curie 15  
50-383 Wrocław  
e-mail: [aleksander.wozny@interia.pl](mailto:aleksander.wozny@interia.pl)